Rok II. Lwów, wtorek 8. września 1908. Nr. 494.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7

Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Kto zwycięży?

Dziś dzień pojedynku!

Hajdamacy nas wyzwali!

Biada nam, gdyby nas zwyciężono! Urągałaby nam cała Polska! Z niebywałą niemal u nas jednomyślnością wszystkie partye: katolicko-narodowa, ludowa, stronnictwo demokratyczne, słowem, wszystkie polskie stronnictwa zgodziły się na kandydaturę Roszkowskiego.

Równie solidarnie hajdamacy, socyały, syoniści, wszyscy nasi wrogowie, wszyscy, którzy nas nienawidzą, — popierają kandydata Hankiewicza.

Gdzie obóz polski, tam dziś zabrzmi hasło — Roszkowski!

Bojowem hasłem wszystkich wrogów naszych będzie dziś Hankiewicz!

Najcięższy wróg kandydatury Roszkowskiego nie zaprzeczy, że bronić on będzie interesów polskich.

Zwolennik największy wyboru Hankiewicza nie będzie twierdził, że Hankiewicz będzie zwalczać hajdamaków.

Czy wobec tego wolno Polakom się namyślać?

Tu nie chodzi o osobę Roszkowskiego, o sympatye dla niego.

Tu chodzi o honor polskiego miasta, które nie może odpowiedzieć na morderstwo, przez zbója popełnione, — wyborem politycznego przyjaciela Siczyńskiego na swego reprezentanta!

Lwigród, który tyle razy bronił Ojczyzny przed napadami Kozaków, miasto z tak świetną, jak Lwów tradycyą, nie może splamić karty w swych dziejach, zhańbić się przez wybór na swego posła towarzysza — siczowych zbójów!

W kim sumienie jeszcze nie za-

Pies zdrajca.



marło; kto czci pamięć swych ojców, kto wdzięczny tej ziemi za to, że go wykarmiła i wychowała, ten na pohańbienie wrogów naszych pójdzie dziś do urny wyborczej, zawezwie tam rodzinę, przyjaciół, znajomych z okrzykiem:

Precz z Hankiewiczem!

Komu ład społeczny miły, kto w miejsce węzłów rodzinnych, nie życzy sobie wolnej miłości, kto jeszcze ma jakie ideały społeczne, kto nie chce dopuścić do rozbojów ze strony bezkrytycznych, przez oszustów politycznych podszczuwanych mas, niechaj dziś spieszy z okrzykiem:

Precz z Hankiewiczem!

A który żyd kocha Polskę i wdzięczny Ojczyźnie naszej za przytułek, jaki żydom dano u nas wtedy, kiedy ich cała Polska broniła, który żyd pamięta, jak często ich Polska przed znęcającem się nad nimi kozactwem bronić musiała — niechaj również pójdzie do urny z okrzykiem:

Precz z Hankiewiczem!

Niechaj żydzi okażą, że nie idą na lep pustych frazesów, rozhukanych młodzików, niemal jedynych prowodyrów syonistów.

Wszystkimi głosami polskimi niechaj zostanie wybrany na posła

Gustaw Roszkowski!

Quo vadis.

Co dzień niesie?

Że rodzice kochają swe dzieci — to przecie nie ulega wątpliwości.

Dziecko w domu pieści się i pilnuje, jak oka w głowie.

Dobiera mu się towarzystwo, by się nie zepsuło.

Dobiera się ostrożnie służbę, by przez złe obyczaje nie psuła dziatwy.

To bardzo rozumne; nic tak nie psuje dziecka, jak złe obyczaje.

Aż tu dziecko dojrzewa — w miejscu nie ma szkoły.

Trzeba je oddać w obce ręce. Płacze matka, narzeka ojciec.

Cóż zrobić — nie ma rady.

Jedzie się z dzieckiem do Lwowa na kilka dni.

Robi się przy tej sposobności rozmaite zakupna, a w końcu myśli się o stancyi, bo już trzeba wrócić do domu.

Szuka się w pospiechu podług anonsów, podług kartek na ulicy, wreszcie bierze się stancyę tanią, o ile możności.

Dziecko dostaje się w środowisko obce, a czy uwierzycie nawet, że rodzice którzy bardzo byli dotychczas skrupulatni w wyborze stancyi, nieraz dokładnie nie wiedzą, jak się nazywać będzie opiekun ich dzieci.

Na odnośne zapytanie odpowiadają: Ot, jacyś dobrzy wydają się ludzie — ale zapomnieliśmy zapytać o ich adres.

I oto warto się zastanowić nad tą kwestyą.

Otóż na t. zw. „stancyę" biorą do siebie dzieci albo kobiety zawodowo z tego żyjące, albo rodziny żyjące w stosunkach nieuporządkowanych i chcące siebie tem okolicznościowo poratować, albo w końcu internaty.

W stancyach utrzymywanych zawodowo, dzieci nabiera się jak najwięcej.

Zbiór to nieraz dziatwy w najrozmaitszym wieku. Znajdują się one w takiem otoczeniu i u takich ludzi, iż trzeba jeszcze dziękować Bogu, że się temi dziećmi nie opiekują.

Wódka, plugawe rozmowy, najbrudniejsze interesy, oto *milieux*, w którem odtąd taki student, a często nawet uczenica się obracają.

Pijatyki w niedzielę i święta urozmaicają to życie, a dziecko najpierw z trwogą, potem z zaciekawieniem przypatruje się temu wszystkiemu — no i kształci się.

Nie o wiele lepiej się trafia, dając dziecko do rodzin „lepszych".

Bo jako tako uporządkowane życie prowadząca rodzina, za marny grosz dziecka nie weźmie.

Wezmą je ludzie po uszy w długach; żony, których mężowie lampartują się i piją; matki, których synowie kosztują dużo.

I te wykolejone życiowo egzystencye, może gorzej jeszcze wpływają na dziatwę, jak poprzedni.

Jeżeli weźmiemy w rachubę, że tu i ówdzie, w takich rodzinach starzejąca się pani domu czy córka, w końcu służąca poflirtuje, lub nawet poromansuje z dorostającym młodzieńcem, to chyba zrozumiemy, dlaczego nasza młodzież tak się okropnie psuje.

W towarzystwie bab, włóczęgów, rozpustników, histeryczek i innych istot katylinarnych wychowywać młodzież, to zbrodnia.

A za nędzną płacę inni ludzie cudzemi dziećmi zajmować się nie chcą. To zrozumiałe.

A internaty prywatne, to są nic innego, jak stancye, szumnie dla blagi tak nazwane.

Weźmie się kilka pokoi, nazwie się internat jakimś szumnym przydomkiem, którego z wieszczów, napisze się prospekt, nablaguje się o hygienie, o opiece fachowców i łapie się naiwnych.

Pobiera się jeszcze w tych internatach rozmaite datki specyalne: wpisowe, dużą miesięczną płacę — i pozwala dzieciom robić, co im się podoba, byle się rodzicom nie skarżyły, bo ich wezmą, i ubędzie jedna miesięczna płaca.

A nauka?

---

63)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

Wchodzi się przez szeroką bramę żelazną strzeżoną dniem i nocą przez patrole wojskowe z nabitymi karabinami i założonymi na nich bagnetami, na obszerny plac i zaraz od wejścia widać w dali wyłaniające z pośród gęstych drzew ruiny kaplicy gotyckiej, w której przechowywany jest posąg marmurowy Chrystusa, przez Danneckera wykowany, a z równą pilnowany ostrożnością, z jaką strzeżono chyba Świętego Grala. Z posągiem tym łączy się legenda, że w ranach marmurowego Chrystusa ukazują się krwawe krople, ilekroć zginąć ma któryś z Romanowów.

Potem znowu kraty żelazne i znowu patrole wojskowe. W dziedzińcu tym, mniejszym od tamtego, zwraca uwagę wysoki na trzydzieści trzy metrów obelisk, wzniesiony na pamiątkę zwycięstw hrabiego Orłowa, a nieco dalej obelisk Rumiancewa.

Wreszcie natrafia się na wysoki mur. Kordon wojskowy jest tu tak gęsty, że patrole mogą się widzieć wzajemnie i rozmawiać ze sobą. Kilka luf karabinowych zwraca się przeciw każdemu, kto zbliża się na trzydzieści kroków a śmierć niechybna grozi temu, kto nie zna hasła. Za tym murem rozciąga się park, a w nim wznosi się pałac, w którym zamieszkuje odcięty od świata i jak oko w głowie strzeżony samodzierżca Rosyi, — pozbawiony wszelkiej wolności niewolnik swojej rodziny, służby i policyi...

Jest właśnie kilka minut przed ósmą rano.

Mikołaj II. siedzi w swoim gabinecie, przytykającym do pracowni, przy śniadaniu. Za krzesłem stoi olbrzymiego wzrostu Czerkies, ze skrzyżowanemi na piersiach rękami, niemy i nieporuszony, z wlepionym nieruchomo w cara wzrokiem, śledząc uważnie najlżejsze jego poruszenie. To zaufany sługa i towarzysz samodzierżcy Rosyi, którego ani na krok nie odstępuje i ciągle jest na jego usługi. Ale dzisiaj car usług jego nie potrzebuje. Od czasu zamordowania wielkiego księcia Sergiusza, dziś po raz pierwszy wrócił znowu do dawnego, na minutę obliczonego, trybu życia. Należy doń także, że od pół do ósmej z rana, ani minuty więcej, ani mniej spędza czas przy śniadaniu, które jednak nie zawsze spożywa.

I teraz także stoi przed nim mała filiżanka herbaty, jeszcze nietknięta. Car, oparty łokciami o stolik i przed siebie zapatrzony, skubie mechanicznie trzymaną w ręku bułkę i okruszyny jej rzuca do filiżanki. Ubrany jest w biały mundur swego pułku gwardyjskiego, którego jeden rękaw przepasany jest czarną krepą na znak żałoby. Z twarzy jego przebija głęboka zaduma, a w całem jego zachowaniu się widocznem jest zdenerwowanie i jakby przygnębienie.

Gdy stojący na kominku zegar wahadłowy wydzwonił ostro i szybko godzinę ósmą, car żachnął się, jak człowiek, wyrwany nagle z zamyślenia, oparł się plecami o tył krzesła i patrząc ciągle w jeden punkt przed sobą, pozostał w tej pozycyi jeszcze z pół minuty. Potem przetarł nerwowym ruchem ręki czoło, odsunął filiżankę z herbatą, przyczem zadzwonił o płytę stolika uwiązany do branzolety na prawej ręce mały breloczek, wizerunek jakiegoś świętego i skinął na Czerkiesa, aby mu podał ręcznik do otarcia rąk. Gdy to się stało, podniósł się z krzesła i szybkim, nerwowym krokiem wszedł do pracowni, aby przez dwie godziny rządzić olbrzymią Rosyą.

Czekał tu już na niego ogromny stos papierów, rozłożonych na lewej stronie biurka. Car miał je wszystkie podpisywać i rzeczywiście podpisywał jeden po drugim, składając każdy podpisany już papier po prawej stronie biurka. Czy czytał co podpisywał? Czy było wogóle możliwem dla jednego człowieka przeczytać cały ten stos aktów, dokumentów i ukazów? Absolutnie — nie! Samo podpisywanie zabierało mu codziennie zwyczajnie dwie godziny czasu; pobieżne przeglądnięcie podpisywanych papierów, zajęłoby mu najmniej dwa razy tyle czasu. A car miał przecież czas ograniczony; każda godzina, każda minuta nieledwie miała swoje przeznaczenie; gdyby zabawił się dłużej nad jedną czynnością, ucierpiałyby na tem inne. Więc musiał się śpieszyć, aby nadążyć swoim obowiązkom i wypełnić wszystko, co do niego należało.

Śpieszył się też i z podpisywaniem przygotowanych papierów. Brał jeden po drugim, podpisywał swojem nazwiskiem i odkładał na bok.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ot, mydli się rodzicom oczy, że niepoczciwi profesorowie sekują itd., w końcu radzi się szukać protekcyi, a czasem pośredniczy się samemu za stosownem wynagrodzeniem.

Chodzi o to, by jakoś rok cały przetrzymać; na drugi złapie się nowych ludzi na wędkę, a zresztą dłużej, jak rok, rzadko kiedy internat trwa.

A rezultat?

Dzieci się uczą kłamać, onanizować, palić papierosy — a „dyrektor" jest wyrozumiały, żeby nie stracić klientów.

Jakiż punkt wyjścia?

Trzebaby pod dozorem fachowców pozakładać bursy, choćby przez państwo lub kraj subwencyonowane, nie dla zarobku, ale dla dobra młodzieży.

Do wykonania tej myśli wzięto się już u nas w ostatnich czasach — ale idzie to strasznie leniwo.

Najpierw, że w takiej bursie rodzice żądają filantropii.

A powtóre, że nie mamy dosyć ludzi dobrej woli, którzyby stale i energicznie tą sprawą zająć się chcieli.

A tu gangrena toczy młodzież.

Psucie się młodzieży prowincyonalnej udziela się młodzieży miejscowej i dzieją się rzeczy wprost straszne.

Zdarzają się w szkołach kradzieże książek, kradzieże płaszczów.

Weneryczne choroby spotyka się często nawet u dwunasto, trzynastoletnich chłopców. Zepsucie młodych dziewcząt jest nieraz tak straszne, że włosy na głowie stają, ilekroć pedagodzy zawodowi o tem opowiadają.

I wobec tej tak naglącej sprawy, wobec zła, które z dnia na dzień się zwiększa, stoimy bezradnie i czekamy pomocy — z księżyca.

Skarżymy się, uznajemy zło i nic się nie robi.

Nasza przyszłość — nasze dzieci marnieją.

Uce

Socyaliści jako płatni agitatorzy Prusaków.

Kuryer Śląski — organ posła Kornfantego — pisze:

„Socyaliści na Górnym Śląsku rozwijają gorączkową ruchliwość, aby lud polski usidlić i dla partyi pozyskać. Zebrań socyalistycznych urządzają bez liku, a odbywają je, chociaż zgromadzi się czasem kilku zaledwie „towarzyszy" lub ciekawych. *Gazetę Robotniczą* całymi miesiącami rozrzucają darmo w tysiącach egzemplarzy. Atoli wszystko to na niewiele im się zda, bo nie mogą zdobyć gruntu pod nogami. *Gazeta Robotnicza* niedawno temu ogłosiła wykaz zapłaconego przez kolporterów górnośląskich abonamentu, a z wykazu wynika, że czerwona bibuła ma najwyżej około 750 czytelników na całym Górnym Śląsku. Obrachunek ten musi się zgadzać mniejwięcej z rzeczywistością, bo świeżo wydane sprawozdanie niemieckiej partyi socyalistycznej, której tak zwana polska partya socyalistyczna jest tylko odnogą, powiada, że cała polska partya socyalistyczna w obrębie rzeszy niemieckiej liczy 1290 członków, a z tego 821 na Górnym Śląsku. Nie wielkiemi zdobyczami mogą się więc czerwoni poszczycić. Socyaliści niemieccy na Górnym Śląsku polskim mają 601 członków, czyli mogą się poszczycić przyrostem aż 3 członków w porównaniu do roku ubiegłego.

Takie są owoce roboty socyalistycznej na Górnym Śląsku, śmiesznie małe, a my przypisujemy sobie zasługę, że prawdziwie ludową polityką naszą, nie ukrywającą niczego pod korcem, głównie przyczyniamy się do budowania zapór i zawad dla tej międzynarodowo-żydowsko-niemieckiej mądrości, czyhającej na zgubę robotnika wiary i narodowości jego".

Partye socyalistyczne w zaborze pruskim tworzą tylko najmarniejsze wyrzutki polskiego społeczeństwa, zaprzańcy narodowi i kryminalnie karani złodzieje, i ci stanowią owych 1200 członków. Wszystko zaś co polskie i chrześcijańskie, co chowa wiarę i miłość Ojczyzny Polski, ucieka od socyalizmu, jak od trucizny i morowej zarazy.

Ale na tem nie koniec.

Szumowiny społeczne, stanowiące tamtejszą partyę socyalistyczną, żyją jeszcze dzięki ochłapom, jakie spadają im z pańskiego stołu pruskich wielbicieli Bismarka, socyalnych demokratów niemieckich.

„Tegoroczne sprawozdanie Niemców-socyalistów — pisze *Kuryer Śląski* — daje dokładny wykaz tego, ile wsypali do żłobu socyalistom polskim. W ubiegłym roku na Górny Śląsk socyaliści niemieccy wysłali polskim socyalistom 42.419·45 mk., dosłownie czterdzieści dwa tysiące czterysta dziewiętnaście marek i 45 fenigów. Na utrzymanie samej *Gazety Robotniczej* Niemcy wydali 16.500 marek. Na agitacyę w Prusach Zachodnich socyaliści wydali 2976·75 mk., czyli razem na agitacyę pomiędzy ludem polskim w kraju, Niemcy wydali około 50.000 marek w roku ubiegłym.

Zamieszczamy te liczby dosłownie ze sprawozdania niemieckiej partyi socyalistycznej, aby robotnicy polscy dowiedzieli się dokładnie, za czyje pieniądze usiłują szerzyć socyaliści niewiarę i zepsucie wśród robotników polskich".

U nas i na świecie.

Zjazd Aerenthala z Tittonim.

Według *Neue fr. Presse* zjazd Aehrenthala i Tittoniego w Salcburgu miał doprowadzić do wytknięcia następujących punktów wytycznych:

1. W interesie obu państw jest utrzymanie całości Turcyi, to też dokonany tam przewrót polityczny będzie poparty moralnie przez Austro-Węgry i Włochy, o ile zdoła przeprowadzić reorganizacyę państwową i uśmierzyć waśnie narodowościowe na półwyspie bałkańskim.

2. W kwestyi włoskich oficerów żandarmeryi w Macedonii Włochy na razie odwołują ich, gdyż i inspektor żandarmeryi, włoskiego pochodzenia, ma mandat europejski. Rząd włoski nakazał jednak oficerom tak postępować, by nie zrodziła się w ludności Macedonii myśl o nieprzyjaznem lub nieufnem odnoszeniu się rządu włoskiego do ruchu młodotureckiego.

3. Rząd włoski jest tego zdania, że wszystkie istniejące traktaty, a w ich liczbie traktat berliński, powinne być ściśle przestrzegane. Jednocześnie rząd włoski potępia wszelką agitacyę wielkoserbską, zdążającą do zmian prawno-międzynarodowych na półwyspie bałkańskim.

4. Rząd włoski widzi z zadowoleniem, że Austro-Węgry szczerze gotowe są dać Włochom możność rozwinięcia polityki środków komunikacyjnych na półwyspie bałkańskim.

Niemiec w obronie Polaków.

W Niemczech ukazała się broszura p. t. „Zagadnienie narodowości. Studyum polityczne nad kwestyą polską i przyszłością Austro-Węgier", którą napisał prof. uniwersytetu marburgskiego Schücking, brat burmistrza husumskiego, znanego z procesu dyscyplinarnego, wytoczonego mu za krytykę pruskiej administracyi.

W broszurze tej prof. Schücking potępia politykę hakatystów i dowodzi, że rozumna polityka winna zabezpieczyć rozwój każdej narodowości. Obszernie omawia autor broszury sprawę polską, zaprzecza twierdzeniu hakatystów, jakoby Polacy nie byli narodem kulturalnym, wykazując jak dawnych czasów sięga początek kultury polskiej.

Nietylko, zdaniem Schückinga, państwo niemieckie nie powinno zadania swego widzieć w wynarodowieniu trzech milionów Polaków, ale nawet świętym jest jego obowiązkiem podnosić i popierać kulturę polską, gdyż te trzy miliony płacą mu podatki i dostarczają rekruta, mają więc one prawo do opieki państwowej. Państwo powinno zatem dla swych polskich poddanych założyć polski uniwersytet, który Polakom się należy, powinno w miastach z mięszaną ludnością tak samo subwencyonować polski jak i niemiecki teart, zakładać biblioteki polskie i polskie muzea.

W bardzo ostry sposób potępia prof. Schücking ustawę o wywłaszczeniu. Co do Austro-Węgier, mówi autor, że oderwanie się prowincyi niemieckich i przyłączenie ich do Niemiec nigdy nie nastąpi i że przyszłość Austro-Węgier leży w federacyi.

Rewizya traktatu berlińskiego.

Do dziennika *Riecz* donoszą z Konstantynopola, że istnieje tam zamiar zaproponowania rewizyi traktatu berlińskiego. Dotyczące kroki już rozpoczęto i to najpierw u rządu francuskiego. Komitety młodotureckie żądają stanowczego uznania obecnego terytoryalnego stanu państwa otomańskiego. W zamian za to gotowe są wyrzec się raz na zawsze tak zw. nominalnych posiadłości Turcyi, a więc Bułgaryi, Rumelii wschodniej, Egiptu, Bośnii i Hercegowiny, Krety i Cypru. Młodoturcy godzą się nawet na zupełną aneksyę Bośnii i Hercegowiny przez Austro-Węgry. Żądają atoli, ażeby w zamian za to, Austro-Węgry wycofały swoje załogi z Sandżaku Nowobazarskiego, dalej, ażeby Macedonię zupełnie wyjęto z pod kontroli państw europejskich i uznano ją za integralną część państwa tureckiego.

Agitacya młodoturecka przeciw Austryi.

Reichpost donosi z sandżaku nowobazarskiego, że agitacya młodoturecka przybrała także zabarwienie specyalne antyaustro-węgierskie. Wszyscy muzułmanowie, a nawet bardzo wielu Serbów chrześcijańskich dało sobie słowo, aby nie bywać na koncertach muzyki wojskowej austro-węgierskiej w Plewje i zerwać wszelkie stosunki z oficerami austro-węgierskimi. Agitacya turecka i serbska przeciwko naczelnemu komendantowi tureckiemu Salejmanowi baszy nie ustaje.

Wszyscy zwolennicy Austro-Węgier otrzymują pogróżki śmierci. Dostawcę głównego armii austro-węgierskiej Szemanowicza zastrzelono. Serbowie nowobazarscy dostali ze Serbii 8000 nowych kara-

binów i są zorganizowani po wojskowemu. Wskutek tego w okręgu korpusu bośniackiego odwołano wszystkie urlopy a korpus bośniacki z główną kwaterą w Serajewie otrzyma posiłki. Prócz tego do sandżaku nowobazarskiego wysłane będą prawdopodobnie 2 pułki piechoty.

Sprawa marokańska.

Dziennik *Temps* donosi, że król Alfons na konferencyi z ministrem spraw zagranicznych, Pichonem, aprobował plany, przez niego przedstawione. Następnie Pichon odbył dłuższą konferencyę z ambasadorem hiszpańskim, *Temps* sądzi, że francusko-hiszpańska nota zajmie się tylko interesami ogólnej natury, a pominie kwestye szczegółowe i mniej ważne. Warunki uznania Mulaj Hafida sułtanem są następujące: 1. uznanie przez niego aktu z Algericas; 2. uznanie wszystkich umów, traktatów i zobowiązań natury finansowej; 3. obmyślenie środków ustalenia położenia Abdul-Azisa; 4. zwrot kosztów za szkody poniesione wskutek niepokojów w miastach portowych i kosztów, koniecznych do utrzymania spokoju. Ten sam dziennik donosi dalej, że odpowiedź na notę niemiecką nastąpi dopiero po ustaleniu brzmienia noty francusko-hiszpańskiej. Zdaje się, że Niemcy nie uznają Mulaj-Hafida prawowitym sułtanem póty, póki nie uznają go nim inne mocarstwa.

Odezwa

p. Jojne Parasola do wyborców.

Biwatele wyborcy!

Dżysz rozszczygni sze walke od pan Hankiewicz i Roszkowski! Dżysz da sze dowód co jest lepszy: kiliszyk wódki i 5 korun za ligitymacye, czy uczczywoszcz i inne taki gadani, za chtóre nichto pięcz centy nie da.

Dżysz pokażecze chto mocniejszy: dyabył i wolna, czyrwona miłoszcz, czy tyż koszczelny szlub, chtóry tak człowieka czysznie, ży sy nawyt porządne kochankie znaleszcz nie może.

Dżysz pokażecze, ży lepszy jest bal za drągim, niż modlitwy, ży lepszy kryminał niż warstat, ży lepi wsadżycz kogosz rękie do kieszeni i wyczągnicz odraz 5 ryński, niż pracowacz na te pięcz ryński bez czy, abo sztyry dni.

Dżysz pokażecze, że szmiercz to jest takie głupie gadani, za chtóre nichto sze nie boi i ży na tamtyn szwiat nima żadyn Pan Bóg, tylko prawdziwy socyalny raj, dże kużdy socyalist zostani odraz posłym z dyetami.

Przy ty sposobnoszczy zamieszczam naszy dziesięcz przykazań, chtóry kużdy powinien sze na pamięcz wyuczycz:

1. Nie będziesz miał inszego posła tylko pana posła Hankiewicza.

2. Nie będziesz noszył inny tablicy tylki z pan Hankiewicz.

3. Pamiętaj, abysz szwięczył dżeń 1. maja.

4. Czczyj swoich posłów, ojca i matki ni poczybujisz, chyba jak zechcysz od nich wycyganicz łygytymacye.

5. Nie zabijaj żydu towarzysz, możysz to tylko zrobicz z nieprzyjaczel od naszy wiary. Jak zabijisz to udawaj waryata, a nic sze czebi nie stani.

6) Cudzołożycz wolno, bo jak jest już żona, to nie od nasz sztandar.

7.) Nie kradnij tak, aby cze złapali, bo i sam możysz pójszcz do kryminale i my z tego żadyn zysk ni mamy.

8.) Nie mów przeczywko towarzysza fałszywego ani prawdżywego szwadectwa.

Jakby cze złapali, to pamiętaj: żesz nic nie widżał, nic nie słyszał i o żadny rzeczy nic nie wisz. Fałszywego szwiadectwa można złożycz tylko od nienależący do naszy partyi.

9.) Nie pożądaj żony od twego towarzysza, bo un żony i tak nima. Żony od innych ludzi można pożądacz.

10.) Ani domu, ani sługi, ani służebnicy, ani woły, ani osły, ani żadny rzeczy, chtóra jego jest nie wolno czebi zabracz, abysz sze z nich z partyą nie podżelił.

Jak będżecze te przykazani dobrzy pamiętacz i tak postępowacz, to i skonani będżecie mieli lekki (taki skonani na szubinicy trwa kilka minut) i partya będże z was miała poczechy i ludżi będą sze od was bacz, a strachym można wszystko zrobicz.

Pamiętajcze więc biwatele wyborcy, ży dżysz rozszczygni sze nasze zwyczęstwo, chto daje wiency za legitymacye, chto potrafi zapłaczycz wódki i sam sze ji napicz, chto przyzwyczajony sam do linistwa, umi jego i drugiego szanowacz, chto nima Boga, wiary i ojczyzny bo za taki rzeczy nichto grajcar nie da.

Zadlatego apeluji do was po raz ostatni nie słuchajcze waszy żony, bo oni sze w koszczele bałamucą i nie chcą przystacz na wolny miłoszcz, nie słuchajcze uczczywych ludżi, bo ich zazdroszcz i chczeliby, aby wszystki byli uczczywy, nie bójcze sze policye i dże można kradnijcze ligitymacye. Aby nichto nie był złoszny i nie poczebował sze z drugim kłuczycz, niech jedny głosują na pan poseł Hankiewicz, a drugi na pan posył Czaki. Tak odraz upieczemy dwie gęszi i zamiast jednego posła wybierzemy dwa. Zatym pamiętajcze panowi wyborcy: chto nie chce wybracz ruszyna, chtóry prawdy powiedżawszy sprawiedliwy socyalista nie jest i sam mówi, ży wstąpi w parlamenci ni do socyalnego tylka ukraińskiego klubu, ten nich dopisuji wszędży nazwisko pana Czakiego, aby ludżi wydżeli, ży my sobi odraz dwa posły wybracz możemo. A zatym niech żyji pan posył Czaki, prawdżywy polski-międzynarodowy socyalist, chtóry tak szczerzy popira wydawnictwo od *Goniec polski.*

Z ruchu wyborczego.

Kto popiera Hankiewicza? Hajdamacy zmobilizowani. Prócz całej rodziny pseudowaryata Siczyńskiego, biegają wszyscy prowodyrzy hajdamaków po mieście i agitują za Hankiewiczem, zaklinając swych ziomków, by w imię cierpień mordercy Mirosława Siczyńskiego, głosowali za Hankiewiczem.

*

Raj na ziemi gotów. Głód, drożyzna, nienawiść międzenarodowa, następstwa pierworodnego grzechu wszystko spotężnieje bez granic skoro wybieżecie Roszkowskiego, a wszystko zniknie odrazu, jak wybierzecie Hankiewicza, pisze dosłownie sobotni *Głos.*

*

Powaryowali. Hankiewicz zgania bandę włóczęgów, dam z półświatka i dzieci, daje sobie uchwalać kandydaturę swoją, a potem głosi w swojem piśmie, że całe społeczeństwo zadecydowało jego wybór. Powściekali się.

*

Zgromadzenie przy ulicy Bernsteina. W zgiełku złożonym z włóczęgów notorycznych i dzieci, okraszonym obecnością kilku żydowskich menerów, arystony socyalistów Diamand, Liebermann i Moraczewski, odgadali swoje mówki.

Diamand i Liebermann przemawiali po niemiecku.

Wypowiedzieli swoje obiecanki, wyznali swe oburzenie, dali sobie bić brawa, i poszli szampanem pić zdrowie ludu roboczego do kawiarni Amerykańskiej.

Zgromadzenie było szablonowo socyalistyczne.

*

Giełda wyborcza. Socyalistyczni agitatorzy uwijają się jak mogą.

Ceny legitymacyi podwyższone.

Socyaliści i hajdamacy płacą do 10 koron za kartę.

Telegrafowano podobno o pomoc finansową do Berlina.

*

Dlaczego postawili socyaliści Hankiewicza jako kandydata. Ze strony socyalistów informują nas, że już przy wyborach głównych zapisał się Hankiewicz na kandydata. Partya się jednak na to nie zgodziła, bojąc że się. że postawienie hajdamaki, w całym kraju im zaszkodzi.

Hajdamacy grozili socyalistom secesyą z tego powodu, i oto obecnie *nolens volens* musieli postawić Hankiewicza.

Połowę wydatków na wybory ponosi ·onnictwo hajdamackie.

*

Syoniści przy robocie. Cała Żarwanica, Żółkiewskie i Krakowskie oblepione kartkami wzywającymi do wyboru Hankiewicza.

Niemal na każdym sklepie nalepione takie wezwanie. Niech czytelnicy sobie zapamiętają.

Beatyfikacya Piusa IX.

Giornale d' Italia donosi, że pomiędzy faktami, które przedłożono komisyi, wybranej dla sprawy beatyfikacyi Piusa IX jest następujący:

Kiedy Pius IX w r. 1864 był jeszcze hrabią Mastai Feretti i kardynałem Spoleto wszedł pewnego razu do jego gabinetu sekretarz jego z zawiadomieniem, że w przedpokoju oczekuje jakaś czarno zawoalowana dama na audyencyę. Kardynał odrzekł: „Idę natychmiast" — lecz udał się nie do przedpokoju, ale do kaplicy, gdzie modlił się żarliwie. Modlitwa trwała bardzo długo.

Po trzykroć zwracał sekretarz delikatnie uwagę kardynała na oczekującą go damę i zawsze odbierał krótką odpowiedź: „Zaraz idę!"

Kiedy sekretarz po raz czwarty przypomniał modlącemu się prośbę owej damy, kardynał niezwykle blady i wzruszony, odpowiedział: „Mówię z żywymi, a nie z umarłymi".

Sekretarz, który nie mógł pojąć, coby te słowa znaczyć miały, wyszedł z kaplicy, aby damie przynieść odpowiedź papieża.

Ku największemu swemu przerażeniu spostrzegł damę martwą, leżącą na podłodze. Zawiadomiono natychmiast policyę, która stwierdziła, że damą tą był przebrany mężczyzna, który widocznie w skrytobójczym zamiarze żądał audyencyi, znaleziono bowiem przy nim sztylet.

Nowe odnalezione fragmenty biblijne.

O nowo wykrytym manuskrypcie hebrajskim, który wynalazł dr. Mojżesz Gajster, rabin główny w Habulusie, zamieszcza *World Magazine* ciekawe szczegóły. Dr. Gaster, który dłnższy czas bawił w Habulusie i z tamtejszymi kapłanami gminy samarytańskiej żył w serdecz-

nych stosunkach, otrzymał od arcykapłana kronikę samarytanów, która obejmuje czasokres od wejścia dzieci Izraela do Palestyny aż do chwili obecnej. W tym samym czasie nabył on drugi rękopis od sługi kościelnego, który po bliższem zbadaniu uznano za bardzo stary. Ma on conajmniej 2000 lat i jest pisany prawdopodobnie w 2 w. przed Chr., jest zatem starszy o 1000 lat od najstarszego znanego manuskryptu hebrajskiego. Podczas, gdy w starym testamencie niema dokładnych lat, spostrzegamy w nowoznalezionym testamencie dokładną wskazówkę co do śmierci Mojżesza; podług tej wskazówki śmierć tego wielkiego legislatora przypada na rok 2794 po stworzeniu świata. Za pomocą chronologii egipskiej określano rok śmierci Mojżesza w przybliżonej pewności około 1316 przed Chr., tak, że według opiewania biblii maurytańskiej stworzenie świata przypada na rok 4110 przed Chr., według tego mielibyśmy, licząc od dnia stworzenia świata 6018 lat, daje to różnicę z żydowskim kalendarzem, który stworzenie świata oznacza przed 5668 lat.

Pod „Capkiem“.

Zastałem pod ścianą siedzących trzech drągali. Porozpinali kołnierzyki, rozchełstali koszule, z pod których widać gęstą szerścią obrośnięte piersi, nogi poumieszczali na sąsiednich krzesłach i podnosząc raz po raz do ust pełne szklanki rozmawiają:

— Po jakiego dyabła towarzyszu, chwaliliście się, żeście „najgodniejszy“, już i tak dość pyskują, że każda wasza mowa obraca się koło tego: „ja jestem najlepszy, najuczciwszy, najsprawiedliwszy“ itd., a tu jeszcze „najgodniejszy“.

— No, co jest. Prawdę powiedziawszy to taki tak.

— Czy tak, czy nie tak, ale ludziom to podejrzane, że naprzód wypchało się samych gałganów do parlamentu, a teraz idą „najgodniejsi“.

— Możem nie czysty?

— Jak łza z zatabaczonego nosa.

— A wy jaki?

— Zasi wam do mnie.

— A wam do mnie.

— Ja niemam zegarka na sumieniu.

— A ja pieniędzy kasowych.

— Tak samoście z nich korzystali jak i ja.

— Oho, nie tak samo. Wyście przy ich pomocy hapnęli dyety, a ja co?

— Dośćcie się przy sposobności nachlali.

— A wy niby nie. Trzeba było także kontentować się chlaniem a dyety mnie zostawić.

— Złapiecie teraz to się odbijecie.

— Guzik złapię; widzicie psiakrew, że na zgromadzenia nikt nie przychodzi, a ci co są, to mają tyle do gadania co ja w kasie oszczędności.

— To trzeba robić zgromadzenia po różnych ulicach i coraz innych lokalach.

— Abo się nie robi? Robi się i co najwyżej z nowych gości jest stróż z tej kamienicy, w której odbywa się zgromadzenie. Żeby choć żydzi dopisali.

— Ho, ho, wy na żydów na liczcie. Przed wyborami obiecujemy, że miodem smarować będziemy, a po wyborach daje się kopniaka, targnie się za pejsy i sklnie się im matkę a tego oni nie zapomną.

— Żeby choć ten jecen raz głosowali, potem pal ich dyabli.

— Tak, tak, o ten raz się rozchodzi, tylko zdaje się, że im dość tych naszych obiecanek.

— A sucze syny!

— Niech no towarzysz mojej matki nie zaczepia.

— A cóż to zakląć mi nie można.

— To se klnijcie tylko odemnię wara, bo...

— Bo co?

— Bo halbą w łeb, że wam czerwony sztandar w oczach stanie.

— Oho, a ja ręki nie mam? Spróbójcie tylko!

— Abyście nie żałowali.

— Już o mnie się nie turbujcie, tylko patrzcie, aby was buda stąd nie zabrała.

— Stulisz pysk!

— Stul sy sam.

— A na ci, jak koniecznie chcesz!

— A na tobie także!

— A jeszcze raz!

— I owszym!

— Oj, oj!

— Jaj, jaj!

— Gwałt!

— Mordują!

— Policya!

— Gewałt! aj, waj!

Nadbiegają kelnerzy, rozrywają rozjuszonych towarzyszy, zjawia się policya i szanowne grono wędruje do pobliskiej furdygarni, by spocząć na laurach tj. aresztanckiej pryczy.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Reginy p., gr. kat. Warftołomeja.

Jutro rzym. kat. Nar. N. M. P., gr. kat. Adryana.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek po raz I-szy (wznowienie) „Spirytyści“, komedya w 4 aktach Gustawa Mosera.

We wtorek po południu o godz. 3·30 „Druciarz“, operetka w 3 aktach Lehara; wieczorem o godz. 7·30 „Honor“, komedya w 4 aktach Sudermana.

We środę po raz II-gi „Spirytyści“, komedya w 4 aktach Gustawa Mosera.

We czwartek „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

† Klemens Kołakowski, b. redaktor czerniowieckiej *Gazety Polskiej*, b. członek redakcyi *Dziennika Polskiego*, jeden z najwybitniejszych działaczy narodowych na Bukowinie, zmarł w piątek we Lwowie po długiej, ciężkiej słabości.

Od lat czterech niemal zapomniany wskutek nieuleczalnej choroby, — w czasie, gdy był w pełni sił i zdrowia, bo już ledwie opuścił ławy akademickie, brał śp. Klemens żywy udział w życiu publicznem. Na Bukowinie, gdzie był założycielem i długoletnim redaktorem *Gazety Polskiej*, wysoko dzierżył sztandar narodowy, a wszystkie tamtejsze polskie stowarzyszenia, jemu mają swój rozwój do zawdzięczenia. We Lwowie, dokąd się przeniósł następnie, rzucił się śp. Kołakowski w wir pracy narodowej. On był jednym z inicyatorów słynnego Wiecu narodowego; on był inicyatorem Rady narodowej następnie. Nie było kierunku pracy narodowej, w którejby nie współdziałał. Ta praca wytężająca, nerwowa, stargała siły śp. Klemensa. Uległ chorobie nerwowej, z której nie powstał do życia. A szkoda, mógł był jeszcze długie lata pracować. Niestety, u nas nie dają dostatniego chleba tym, co nie blagą, ale pracą idą w bój za sprawy narodu. — Cześć pamięci śp. Klemensa!

Owacya dla „Gońca Polskiego“. W sobotę przed wieczorem zdwojony kwartet „szczenewmerłyczków“ młodocianych urządził nam przed oknami redakcyi serenadę, a zamiast akompaniamentu instrumentów, chciał urządzić bicie szyb. Narodowy jednak hajdamacki hymn „Ne pora“ nie podobał się agentowi policyi p. Stetkiewiczowi, który śpiewaków zniewolił do zaprzestania serenady i zmusił do pokazania pleców c. k. władzy bezpieczeństwa.

Diło o wyroku na Siczyńskiego. Zniesienie wyroku śmierci na Siczyńskiego przez trybunał kasacyjny i polecenie przeprowadzenia nowej rozprawy, wywołało, jak się z góry było można spodziewać, ogromną radość w ukraińskim obozie. Tygodniki, wychodzące z końcem tygodnia, uderzą pewnie w ton tryumfu, na razie jednak dopiero tylko *Diło* miało już czas zabrać głos w tej sprawie.

„Od pamiętnego dnia 30 czerwca — czytamy w niem — aż do dziś, padał na nasz kraj czarny cień szubienicy, aż rezultat wczorajszej rozprawy odpędził na chwilę tę straszną marę „narzędzia sprawiedliwości“, zabłysnąwszy promieniem nadziei, że przecież polsko-ukraińska historyczna tragedya może obejdzie się jeszcze bez tego krwawego aktu“.

W dalszym ciągu dowodzi *Diło*, że samo przypuszczenie, iż Siczyński mógł zabić hr. Potockiego w stanie umysłowej niepoczytalności, jest prowokacyą ukraińskiego narodu. Wreszcie apeluje do sędziów, którzy go znowu sądzić będą, by kierowali się racyą polityczną i bez względu na to, co orzekną badający Siczyńskiego psychiatrzy, wydali wyrok uwalniający, jako zadośćuczynienie dla urażonego ukraińskiego majestatu.

Fiakier nr. 89 wyprawia wiecznie awantury.

Dyktuje sobie sam ceny za jazdy i wymusza je awanturmi.

Dobrzeby było, żeby sobie publiczność ten numer zamiętała.

Warstaty studenckie. W piątek ukonstytuował się Komitet Warstatów studenckich. Warstaty będą się mieścić w lokalu „Ligi Pomocy przemysłowej“ przy ul. Chorążczyźnie l. 7. Zarząd Ligi będzie się niemi opiekował. Na razie zaprowadzono trzy działy: ślusarstwa, stolarstwa i tokarstwa, kosztem 10.000 koron.

Do obsadzenia będzie 60 miejsc, po trzy grupy po 20. Opłata miesięczna będzie wynosić prawdopodobnie 5 koron, według projektu podanego do zatwierdzenia Komitetowi. W tych dniach powziętą będzie ostateczna decyzya.

Polacy wśród obcych. Rodak nasz p. Ralf Modrzejewski, syn znakomitej naszej artystki, zaangażowany został przez rząd kanadyjski do budowy olbrzymiego kolejowego mostu w Quebeku.

— **Reakcya w królestwie posła Trylowskiego.** Pod tytułem „Reakcya wśród Huculów“, piszą z Kossowa do *Haliczanina*: „W niedzielę, 30. sierpnia, znany ukraiński agitator ks. Popiel z Dołhopola, przejeżdżał przez wieś Rostoki i zatrzymał się pod tamtejszą karczmą, by popaść konie. Wstąpiwszy do karczmy, zastał on tam wiele ludu, a między innymi także i swoich parafian, powracających z ruskonarodowego wiecu w Kossowie, zwołanego dzień przedtem przez staroruskiego posła sejmowego Tracza. Dowiedziawszy się o tem, że parafianie powracają z „kacapskiego“ wiecu, począł im ks. Popiel robić wyrzuty, przyczem — swoim zwyczajem — nie przebierał w słowach. Chłopi, wśród których znajdowały się także podpite osobniki, czując się obrażonymi, a przytem rozczarowani ukraińskiemi obiecankami, wystąpili z groźbami przeciw ks. Popielowi, który zmuszony był ukryć się w drugiej izbie, którą zamknął za sobą na klucz. Rozgoryczeni chłopi rzucili się jednak do drzwi, wyłamali je, rzucili się na ks. Popiela i byliby go zabili, gdyby nie pospieszyli mu na pomoc żydzi, którzy „przyjacielowi“ huculskiego ludu pomogli uratować się ucieczką przez okno.

Charakterystycznym jest szczegół, że pierwszymi, którzy się na ks. Popiela rzucili, byli właśni jego parafianie — i że kiedy rzucono go na ziemię, leżał na nim naczelnik gminy z jego parafii“.

§ **Zamach na kasę w Częstochowie.** W niedzielę wieczorem wykonano nieudaty zamach na kasę ogniotrwałą w Towarzystwie wzajemnego kredytu w Częstochowie. W pokoju obok kasy sypia woźny biura, Wojciech Grząż. W niedzielę, gdy wchodził do biura od ulicy, spostrzegł trzech ludzi, którzy operowali przy kasie. Jeden z nich zwrócił się do woźnego z zapytaniem: „Czego tu chcesz?“ Grząż zatrzasnął drzwi frontowe i wybiegł na ulicę. Tu, aby wszcząć alarm, wpadł do sąsiedniego sklepu z zabawkami, schwycił gwizdawkę i zaczął gwizdać. Tymczasem włamywacze przez drugie wyjście wydostali się na podwórze i zaczęli uciekać. Jednego z nich ujęła policya. W cyrkule aresztowany oświadczył, że przyjechał z Warszawy, wypierał się jednak uczestnictwa w rozbijaniu kasy. Na miejscu zamachu znaleziono drągi żelazne, którymi rabusie wywiercili dziurę w pancerzu kasy. Przygotowali się oni widocznie do pracy na całą noc. W kasie była znaczniejsza kwota pieniędzy.

§ **Katolicki Związek węgierski** zwołuje na 13. września rb. kongres do Budapesztu. Ósmy kongres katolików węgierskich trwać będzie dwa dni. W dniu otwarcia odbędzie się procesya eucharystyczna i uczczenie jubileuszu Ojca św. Dnia 14. września rano obradować będą sekcye i związki katolickie, popołudniu odbędzie się pierwsze zebranie. Dnia 15. września rano obradować będzie drugie ogólne zebranie, popołudniu trzecie i ostatnie. W czasie kongresu ma być utworzony krajowy „Związek katolickiej Młodzieży“, oraz „Katolicki Związek szkolny“.

§ **Wycieczka kupców polskich do Londynu.** Warszawskie stowarzyszenie kupców polskich, jak już zaznaczyliśmy, organizuje zbiorową wycieczkę do Londynu w celu zawiązania stosunków handlowych z Anglią. Kupcy polscy jadą na zaproszenie londyńskiej „Chambre of Commerce“, która poczyni im wszelkie ułatwienia, jak n. p. uprzystępni wszelkie źródła informacyjne, zwoła specyalne zgromadzenie do narady, da do rozporządzenia gości tłumaczów, władających wieloma językami, wreszcie pośredniczyć będzie w porozumieniach i tranzakcyach. Do wycieczki zapisało się około 60 uczestników z różnych gałęzi handlu i przemysłu.

§ **Wiec katolicki w Cieszynie,** mający się odbyć w najbliższą niedzielę 6 b. m. w Cieszynie, zapowiada się wspaniale. Ze wszystkich stron Księstwa Cieszyńskiego — jak donosi *Gwiazdka Cieszyńska* — zapowiadają swoje przybycie Towarzystwa katolickie i deputacye ludności katolickiej.

§ **Jubileusz Tołstoja w Warszawie.** Warszawski *U. Leb.* donosi: Zaproponowany przez grupę Rosyan w Warszawie obchód jubileuszu Tołstoja, nie dojdzie do skutku, ponieważ władze nie pozwoliły na urządzenie zebrania w tej sprawie. Z tego powodu nie będzie ani odczytów zapowiedzianych, ani przedstawienia teatralnego. Organizatorzy zadowolnią się wysłaniem adresu i starają się o zgromadzenie podpisów.

() **Strzały na giełdzie.** *Lok. Anz.* donosi z Londynu, że panikę na tamtejszej giełdzie spowodował młody inżynier Harrison, który straciwszy pieniądze w spekulacyach, dostał zdaje się nagle pomieszania zmysłów i w gmachu giełdy dał kilka strzałów do zebranych. Od strzałów jeden człowiek odniósł rany, a podczas popłochu również kilka osób doznało lżejszych obrażeń.

Manifest do narodu. My Ernest Breiter, z łaski przekupstw i innych szwindlów wyborczych, poseł do Rady państwa i redaktor *Monitora*, wzywamy do wybrania Hankiewicza na posła do Rady państwa.

Takie mniej więcej plakaty rozlepił wczoraj, ten na manię wielkości widocznie chory człowiek na murach miasta

Czy zwaryował?

A w dodatku wzywa do obrony polskości.

Breiter broni Polaków. I gdyby to nie było oburzające, możnaby pęknąć ze śmiechu.

Wściekł się.

Heroj Siczyński w więzieniu. Sędzia śledczy posłał żołnierza więziennego, który sprowadził Siczyńskiego z celi. Kiedy mu sędzia powiedział, że trybunał kasacyjny powiada, że nie trza go jeszcze wieszać bo on może ma bzika, chłopczyna w pierwszej chwili z uciechy omal, że nie ucałował sędziego w rękę.

Za chwilę jednak posmutniał biedaka, bo mu się żal zrobiło aureoli męczennika.

Zhardział więc na nowo i pogwizdując „Szcze ne wmerła Ukraina“, wrócił do celi.

Powinszować Hajdamakom tego zbója z bzikiem, czy bez bzika.

Wyborcze bójki. Socyalistyczne hyeny wyborcze chodzą po szynkach i zmuszają wyborców do dania uroczystego przyrzeczenia, że będą głosowali tylko na ich kandydata. Kto zaś ich radom się opiera, tego nożem dźgają. Wczoraj zanotowano 16 wypadków pchnięć nożem w szynkach, w awanturach wywołanych przez hyeny wyborcze socyalistów.

Nadużywanie religii dla celów agitacyjnych uprawia się w najbezczelniejszy sposób przez socyalistów. Wczoraj poprowadzili oni zfanatyzowany tłum do sali Bernsteina, gdzie „szames“ z bożnicy rozwinął torę, na którą obecni przysięgali, że nikomu nie oddadzą głosu tylko hajdamace Nykole Hankiewiczowi.

Skandal. Wczoraj popołudniu miało się odbyć w szkole lud. im. Mickiewicza zgromadzenie przedwyborcze żydowskie na którem miał przemawiać prof. Roszkowski. Otóż socyaliści pozyskawszy stróża tejże szkoły Rusina-socyalistę, weszli już o 3-iej na salę i kazali mu się tam zamknąć. Gdy o 4-tej stróż otworzył oficyalnie gmach szkolny i puścił na salę kilku wyborców Roszkowskiego, znajdujący się na sali socyaliści rzucili się na nich z kijami. Od niechybnej śmierci uchroniło ich tylko tłumne przybycie innych wyborców Roszkowskiego.

Mimo to socyaliści wyboru już dokonali. Prezesem okrzyczano niejakiego Czaczkiesa i zaczęły się mowy wyłącznie samych socyalistów na temat: „Precz z Kołem polskiem“ itd.

Skutkiem awantur policya rozwiązała zgromadzenie. — Prof. Roszkowski całkiem nie mówił. Oto jest wolność socyalistyczna.

Poskromienie stróża. Adam Pawłus, dozorca domu przy ul. Zielonej 48, stosownie do obowiązujących przepisów, nie pozwalał trzepać koców i dywanów po g. 6 wieczorem i wogóle nie pozwalał po tej godzinie na żadną głośną robotę. W skutek tego lokatorzy nie lubieli go. W sobotę wieczorem Pawłus nie pozwolił jednej ze służących rąbać drzewa na podwórzu. To rozłościło lokatorów i postanowili go obić.

Dozorca schronił się do swego mieszkania. Wtedy obydwaj Rossowscy, ślusarze, Zawadilowa z synami i wszyscy inni lokatorzy, porwali cegły i kamienie, i zaczęli walić do mieszkania. Skutki tej bombardacyi były takie, że stróż Pawłus, po nadejściu policyi, wyszedł z pokrwawioną głową i potłuczonemi bokami.

Pomieszkanie całe zostało kompletnie zniszczone. Po całej awanturze, zgłosiła się jeszcze na stacyę ratunkową, Zawadilowa z ręką pociętą i pokrwawioną. Podała tam, że chciała tylko szyby z okna stróża powyjmywać i przytem się pokaleczyła.

Ze świata.

(.) **Telefon bez drutu** w ubiegłym tygodniu wyszedł zwycięsko z nielada próby. Na przestrzeni od Dieppe do Paryża, a więc na dystansie pięciuset kilometrów, mimo silnej burzy, działał bez zarzutu. Można więc dziś śmiało rzec, iż grożące do niedawna jeszcze zupełne odrutowanie ziemi należy już do przeszłości. Nietylko telegraf, ale i telefon zdołał wyzbyć się oków metalowej sieci. Co bodaj doniośleisze dla abonentów, telofon uszlachetniony wypowiedział posłuszeństwo wszystkim telefoniskom. Abonent odtąd sam będzie się łączył i sam rozłączał. Płytka mikrofonu naturalnie straci wiele na braku systematycznego „jestem“, lecz ileż zyska na uniknięciu beznadziejnych: „allo! allo! proszę połączyć! allo! Kto mówi?! allo!!!“

(.) **Straszne odkrycie.** Pisma wielkopolskie donoszą: Przed sześciu tygodniami zaginął nagle chłopiec 9-letni gospodarza Wieczorka z Szynwałdu pod Gliwicami. Chłopiec wyszedł o 8-mej rano do szkoły, lecz nie przybył wcale do niej. Stroskany ojciec szukał dziecka nietylko w Szynwałdzie i okolicy, lecz po całym Górnym Śląsku. Opodal wsi stoi nowo wybudowany dom, lecz jeszcze nie zamieszkały. Obok domu znajduje się pole z owsem, który miał być skoszony. Nagle jeden z kosiarzy stanął jak wryty. Straszny przedstawił mu się widok. W owsie spostrzegł szkielet bez ciała — szczątki zaginionego chłopca. Z trupa nie pozostało ani odrobiny ciała. Mrówki oskubały ciało z kości. Rozpadł się i bielutki, jak gips, leżał szkielet w ubrańku. Ręce, jak gdyby w okropnym bólu, były zaciśnięte, a palce u nóg zgięte. Jedynie dobrze zachowane rzeczy wskazywały, że to syn gospodarza Wieczorka. Czapki oraz torby szkolnej brakło. Miejsce strasznego odkrycia oddalone niecałe 600 metrów od domu rodzicielskiego. Nie ulega wątpliwości, że jakiś zbrodniarz zwabił dziecko do domu, a następnie je zamordował, a zwłoki rzucił do owsa.

(.) **Zbrodnia obłąkanego.** Z Kołomyi donoszą, W pobliżu miejscowości Cleve jakiś mężczyzna przypatrzywszy się zabawie chłopców, rzucił się nagle na jednego z nich 8-letniego i rozerżnął mu gardło, poczem zbiegł. Przypuszczają, że był to umysłowo chory, który zbiegł z zakładu obłąkanych w Grüfenbergu.

30 lat w więzieniu śledczem.

Pisma włoskie donoszą o niesłychanym w rocznikach kryminalnych wypadku. W r. 1870 zastrzelił jedenastoletni Pietro Pietri, podczas sprzeczki swego ośmioletniego brata, Paola. Aresztowano chłopca i odprowadzono do więzienia, gdzie przyznał się do winy, nie okazując najmniejszego żalu. W czasie śledztwa wkroczyły wojska włoskie do Rzymu. Chwilowo zapomniano o małym przestępcy. Po dwóch latach podjęto śledztwo na nowo i doprowadzono je do końca, gdy w tem, dziwnym zbiegiem okoliczności, zmarli niemal równocześnie sędzia śledczy, lekarz więzienny i dwaj główni świadkowie.

Wobec tego, zażądała obrona wdrożenia ponownego śledztwa, które też rzeczywiście rozpoczęto. Teraz jednak z braku świadków naocznych czynu, śledztwo stało się tak trudnem, że toczyło się przez lat kilka. Gdy je nareszcie ukończono i miała odbyć się rozprawa sądowa, wprowadzono ustawę, znoszącą we Włoszech karę śmierci. Wobec tak ważnych okoliczności uznano za wskazane przeprowadzić śledztwo po raz trzeci. Dobrnięto tak szczęśliwie do 1885 r. Wówczas zbadali Pietra trzej psychiatrzy. Opinie ich były tak dalece różne, że znowu przedłużyły śledztwo. W r. 1895 zachorował Pietri obłożnie, a rozprawę, którą na ten czas rozpisano, musiano odroczyć.

Mijały lata. Obrońcy Pietra powymierali, musiano więc powołać nowych, nie zyskując naturalnie przez to na pośpiechu. Tymczasem weszły w życie nowe ustawy, skutkiem czego śledztwo, tylekrotnie przeprowadzane, musiano rozpocząć na nowo od początku — nie doprowadzając go po dzień dzień dzisiejszy do końca.

Młody bratobójca, uwięziony w 11 roku życia, postarzał się w więzieniu, a jeżeli rozprawa sądowa w przeciągu 2-ch lat najbliższych nie zostanie przeprowadzona, będzie musiał bez wyroku sądowego zostać wypuszczony z więzienia. Po latach bowiem 40 — według ustaw włoskich — nastaje przedawnienie zbrodni.

Z ostatniej chwili.

— **Jako hyeny wyborcze**, najzjadliwszego, gatunku okazały się dwa indywidua, żyjące tylko z łaski prokuratora na bruku lwowskim. Są to: pewien rosyjski żydek, który rozgorączkowuje ludzi opowiadaniami o pogromach, rzeziach i czarnych sotniach, których jest on niby rzekomą ofiarą; drugim jest osławiony Breiter, który jako prawdziwy renegat polskości, przerwał kuracyę w Karlsbadzie, aby pomagać rosyjskiemu żydkowi w wymyślaniu na swoich byłych rodaków, włóczy się po mieście, łapie każdego, kto go chce słuchać i wychwala swego „faworyta" hajdamakę w najbezczelniejszy sposób, przedstawiając kandydata polskiego jako stek reakcyi i szowinizmu narodowego.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Mianowania.

Wiedeń. Cesarz zamianował dyrektora gimnazyum w Bochni Józefa Kannenberga dyrektorem Akademii handlowej w Krakowie.

Sankcya ustawy kraj.

Wiedeń. Wiener Ztg. ogłasza sankcyonowaną ustawę z 19. sierpnia br. o nadaniu pupilarnego bezpieczeństwa **częściowym zapisom dłużnym galicyjskich pożyczek w kwocie 10 milionów i 11,157.900 koron.**

Zjazdy dyplomatyczne.

Wiedeń. Do Biura korespondencyjnego donoszą z Berchtesgaden: Po spotkaniu w d. 3 bm. z włoskim ministrem spraw zagranicznych w Salcburgu odwiedził bar. Aehrenthal 4 września znanego mu już z czasów pobytu w Petersburgu niemieckiego sekretarza stanu Schöna. Tak w Salcburgu, jak w Berchtesgaden, omawiano aktualne sprawy międzynarodowej polityki i stwierdzono pocieszającą harmonię w zapatrywaniach gabinetów państw, tworzących trójprzymierze.

Berchtesgaden. W sprawie odwiedzin ministra Aehrenthala u sekretarza Schöna donoszą: Aehrenthal odbył kilkugodzinną konferencyę z Schönem, następnie w gronie rodziny niemieckiego sekretarza stanu uczestniczył w śniadaniu. Bezpośrednio po sobie następujące spotkanie kierowników zagranicznej polityki państw złączonych w trójprzymierze, należy uważać za potwierdzenie istniejących między tymi mężami stanu przyjaznych stosunków, jakoteż za wyraz harmonii w trójprzymierzu.

Kongres Izb handlowych.

Praga. Otwarto tu międzynarodowy kongres Izb handlowych i przemysłowych. Otwarcia dokonał arcyksiążę Karol Franciszek Józef w obecności ministra handlu Fiedlera. Reprezentowane były wszystkie Izby handlowe austryackie, jakoteż prawie wszystkie państwa europejskie, jakoteż i Stany Zjednoczone.

Z Łodzi.

Łódź. Onegdaj w nocy aresztowano około 200 osób, pochodzących przeważnie ze sfer zamożniejszych.

Tołstoj chory.

Berlin. Berliner Tageblatt donosi z Petersburga, że trudno skonstatować zmiany na lepsze w stanie zdrowia Tołstoja, Znać u niego wielkie zmęczenie fizyczne.

Zaburzenia chłopskie.

Kijów. W okolicy Kijowa spalili chłopi kilka folwarków. W Kijowie zarządzono wiele aresztowań z powodu wykrycia składu bomb i materyałów wybuchowych.

Stołypin a Duma.

Petersburg. Jak „Goniec Giełdowy" dowiaduje się, oświadczył Stołypin wobec prezydenta Dumy, że wiadomości o grożącej reakcyi i rzekomem zawieszeniu czynności Dumy są — nieuzasadnione.

Rząd przygotowuje na najbliższą sesyę Dumy, kilka przedłożeń o samorządzie lokalnym w gminach, o swobodzie prasy itd.

Pies — zdrajcą.

(Do ryciny).

Szajka fałszerzy pieniędzy w Paryżu, miała psa, który nazywał się Azor i był do wszystkich spólników szajki bardzo przywiązany. Fałszerze dłuższy już czas puszczali w obieg banknoty swego wyrobu, a policya nie mogła ich przyłapać. Ale do czasu tylko dzban wodę nosi. Udało się wreszcie przychwycić jednego fałszerza w chwili, gdy chciał w handlu zapłacić należytość fałszywym banknotem.

Z fałszerzem był także i Azor. Aresztowano tedy fałszerza i psa. Gdy zaś fałszerz nie chciał wydać swoich wspólników, zamknięto osobno psa na kilka godzin, a kiedy się już dobrze wygłodził, agent policyjny wziął go na sznurek i wyszedł na miasto. Pies szedł prosto do swych „panów i przez swą nieświadomą zdradę dopomógł do wykrycia reszty spólników fałszerza pieniędzy.

†

Klemens Kościesza Kołakowski

b. Redakt. „Gazety polskiej" w Czerniowcach urodzony w r. 1856, opatrzony św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach zmarł dnia 4-go września 1908 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 7. września 1908 roku, o godzinie 4-tej po południu z kaplicy Bo-imów (plac Kapitulny) na cmentarz Łyczakowski, na który wdowa z córką, zięciem i rodziną zaprasza.

Lwów, dnia 5. września 1908.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Władysław Pilat

Doktor praw, zwyczajny profesor Politechniki lwowskiej, docent Uniwersytetu

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami zmarł dnia 5. września 1908 r., w 51 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 7. września 1908 r., o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Lelewela l. 5. na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona wdowa wraz z dziećmi i rodzeństwo śp. Zmarłego, zapraszają krewnych, znajomych, kolegów i pobożnych chrześcian.

Lwów, 5. września 1908.

„Concordia" A. Kurkowski ul. Sobieskiego 10.

†

Jan Lauruk

nożownik-mechanik, obywatel miasta Lwowa i właściciel realności

po długich a ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu na Śląsku (Nidderlindewise) dnia 3. września br. przeżywszy lat 56.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 7. września b. r., o godz. 3-ciej popołudniu z dworca c. k. kolei państwowej na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 5. września 1908.

„Concordia" A. Kurkowski.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. **T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.**

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem EDWARDA GOFRYKA.